

**Likwidować teatry terenowe i zakładać impresaryjne? • Dotować po równo czy preferować najlepszych? • Kto ma decydować w teatrze — dyrektor czy wyłoniony z zespołu samorząd?**

# Wychudzona Melpomena

Ostatnio jakby mniej mówi się o wydarzeniach artystycznych, natomiast wiele o reformie życia teatralnego.

Wiosna, w wywiadzie udzielonym „Polityce” Izabella Cywińska, wtedy jeszcze dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu, na pytanie: co zrobić z niedobrymi teatrami? — odpowiedziała, że należy podjąć dramatyczną decyzję i pożegnać się z niektórymi. Nie można bowiem dłużej podtrzymywać mitu rozwiniętej kultury tylko dlatego, że scen jest dużo, podczas gdy teatry walą się, a aktorzy nie mogą żyć z pensji. Słowa sprzed paru miesięcy stały się faktem. Dzisiaj minister Cywińska jest osobą, w której ręku znajdują się losy teatru i która zamierza przeprowadzić w nim reformę. Proponuje pozostawienie 25 najlepszych i oddanie pozostałych w gestię województw. Wprawdzie w nowej sytuacji politycznej resort kultury nie może wydać nakazów i poleceń, wpływających na losy placówek teatralnych, ale w środowisku ludzi związanych z teatrem powiało grozą. Bo chociaż od co najmniej dwóch lat mówi się o likwidacji kiepskich scen, to propozycje pani minister zaszokowały większość aktorów, reżyserów i dyrektorów.

Mamy w Polsce 110 teatrów zawodowych, dysponujących 160 scenami, z czego na 70 teatrów dramatycznych przypada około 120 scen. Liczba miejsc na widowni wynosi około 50 tys. I choć od dawna mówi się o kryzysie teatru, w którym na

ogół panuje nuda, chałtura i amatorszczyzna, ich liczba rośnie jednak z sezonu na sezon. Dziwne to zjawisko zważywszy na malejącą frekwencję. Na koszt funkcjonowania teatru składają się takie czynniki, jak opłaty za użytkowanie budynku, pensje i premie dla zespołów, gaże dla występujących gościnnie artystów, honoraria, koszty kostiumów i sceno-

nografii itd, itd. Ogółem utrzymanie teatrów w ubiegłym roku kosztowało ponad 13,5 mld zł. Ze sprzedaży biletów uzyskaly one zaledwie 1,1 mld zł, dotacja z budżetu państwa wynosiła 11,2 mld zł. Nie wdając się w rozważania finansowe, w ubiegłym roku Fundusz Rozwoju Kultury dopłacał do jed-

**(Dokończenie na str. 2)**



Rys. VLADIMIR NIENASZEW

**(Dokończenie ze str. 1)**

nego widza 2020 zł (przy średniej cenie biletu — 203 zł). Krótko mówiąc koszt jednego miejsca w teatrze dramatycznym w ubiegłym roku wyniósł 2 443 zł. Dzisiaj więcej kosztuje kostka masła, kiedy więc dowiemy się pod koniec roku, ile powinno kosztować umiłowanie Melpomeny, na nikim nie zrobi to specjalnego wrażenia. Tyle że ci, którzy nie uznają życia kulturalnego bez kontaktu ze sceną, będą musieli opłacać ów kontakt kosztem wyzrzeń. Jakich? Prozaicznych, w zależności od zasobności portfela. Kosztem poświadczy, szynki, a może chudego twarogu. Bo tak naprawdę do teatru z przyjemnością i bez przymusu chodzi uparcie kochająca teatr część spauperyzowanej inteligencji. Przeciwni obywatele PRL mają dość teatru na co dzień. Na prawdziwy nie starcza im już ani czasu, ani siły, ani ochoty. Telewizja i wideo nie wymagają tylu zabiegów co wyjście do teatru.

Teatr mamy taki, na jaki sobie zasłużyliśmy. Sztuczne re-

perowanie frekwencji przez wycieczki, werbowanie ludzi z zakładów pracy i ze szkół nie wzbogaci życia kulturalnego. Równie dobrze można by w ciągu roku ograniczyć się do paru funkcjonujących teatrów i dla tego część teatrów należałoby zamknąć, a na ich miejsce stworzyć centra kultury z możliwością prezentowania w nich przedstawień teatralnych. Należy chronić zespoły teatralne, mające wysoki lub przyzwoły

# Wychudzona Melpomena

poziom, otwierać teatry gwarantujące ów poziom. Należy więc wspomagać twórców i dyrektorów, którzy okazali się dobrymi menedżerami teatralnymi.

Mówi Zbigniew Zapasiewicz, reżyser, dyrektor Teatru Dramatycznego w Warszawie: „— Sprawa dziś najważniejszą jest zapewnienie teatrom pełnej samorządności ekonomicznej i organizacyjnej. Dyrektor powinien mieć swobodę działania,

dysponowania budżetem i dotacjami, prowadzenia polityki kadrowej, określania na co i w jaki sposób przeznaczyć posiadane pieniądze. Każda placówka teatralna skupia inny zespół ludzi, pracuje w odmiennych warunkach i ma do czynienia z innymi problemami. W tej sytuacji właśnie dyrektor wie najlepiej jak rozdzielić fundusze, czym zajmować się w pierwszej kolejności”. Dyrektor wie, ale w naszym kraju dy-

rektorom nie wierzy się. Dlatego dokument wydany przez resort kultury, w którym dyrektorom teatrów zapewnia się większe uprawnienia, jak chociażby możliwość zwalniania niezdolnych i premiowania utalentowanych, został zakwestionowany przez związki branżowe teatru jako niedemokratyczny, dopuszczający zbytni woluntaryzm.

Na jaki los skazani byłiby ci niezdolni i ci z rozwiązanych teatrów? Na bezrobocie, na

przekwalifikowanie? — Na wszystko — odpowiadała wiosną Izabella Cywińska — Istniał w Polsce dotychczas piękny zwyczaj. Mianowicie: każdy aktor z dyplomem miał zapewnioną pracę. A przecież dyplom nie gwarantuje talentu. Tymczasem tylko talent stanowi właściwą miarę w sztuce. A więc fakt, że jednak dyplom stanowiąc o poczuciu bezpieczeństwa aktora, o tym, że się do starości będzie miało zabezpieczony etat, zwałniał nieświsty od pracy nad sobą. Aktorzy wiedzieli, że nie muszą się gimnastykować, mogą zapuszczać brzuchy i nie czytać książek. Raptem okazało się, że tak nie jest. Że trzeba będzie się starać być lepszym.

To prawda. Ale co zrobić z niezdolnym aktorem, mającym kilkudziesięcioletni staż pracy lub z „nieprzydatną” aktorką na kilka lat przed emeryturą? Jak zarządzić do pracy tych naprawdę, z których wielu musi odejść, aby związać koniec z końcem? Jak dotąd pytania te pozostają bez odpowiedzi.

ELZBIETA CHĘCIŃSKA